

Sytuacja duchowa Polski po katastrofie smoleńskiej

Bogdan Olechnowicz

[...] Teraz już chcę przejść do tego tematu. Jest ważny, bo nie wiem, czy wiecie, że jesteśmy w innej rzeczywistości, niż lat temu... rok. Ale z całą odpowiedzialnością mówię: Jesteśmy w innym miejscu niż rok temu. Polska jest w innym miejscu. Wydarzenia z 10 kwietnia są... będą datą, którą Polacy będą pamiętać z wielu względów. Ja na ten temat mówiłem w paru miejscach i w rozmowach osobistych, dzieliłem się różnymi rzeczami w tej kwestii. Gdybym chciał tą historię potraktować tak nie po macoszemu i powiedzieć wszystko... Wszystko to chyba byłoby niemożliwe, ani razu jeszcze mi się to nie udało, ale kiedy byłem bliski tego, żeby powiedzieć w miarę wszystko, to było 4 godziny.

Mam dzisiaj dylemat, bo mam godzinę i mam świadomość tego, że muszę zupełnie inaczej postawić akcenty jeśli chodzi o tą historię, dlatego że winni jesteśmy wam wytłumaczenia pewnych rzeczy, które się dzieją, które dotyczą zdarzeń z ostatnich miesięcy, bo myślę, że wszyscy widzimy, że coś się dzieje niezwykłego, czego możemy do końca nie rozumieć. Jeśli chodzi o zdarzenie związane z 10 kwietnia, tak jak opowiadałem tą historię, często dosyć dużo mówiłem na temat tego, jak bardzo jasno Pan Bóg komunikował na temat tego, co się może wydarzyć, tak dzisiaj nie poświęcę temu zbyt dużo czasu, aczkolwiek troszeczkę chcę powiedzieć, w paru zdaniach, bo to jest ważne, żebyśmy rozumieli, że Pan Bóg to w sposób...

No, ja powiem tak. Kiedy tą całą historię mam przed oczyma i ci, którzy o tym słyszeli, myślę, że wiecie o tym, kto z was był w Legnicy, kiedy mieliśmy konferencję z Alanem Vincentem, ja się tam dzieliłem troszkę obszerniej na ten temat, tam zajęło mi to chyba dwie godziny, mówię, nie ma czasu, w związku z tym powiem, że Pan Bóg w bardzo jasny sposób komunikował przez w sumie 14 lat na temat tego, co się wydarzy 10 kwietnia. Oczywiście to były puzzle z układanki, które Pan Bóg wkładał w odpowiednie miejsca przez te wszystkie lata. To było... tu mówimy w tym momencie konkretnie bardzo o tej katastrofie, ale jeszcze bardziej precyzyjnie mówimy o samym momencie śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Z tego nie robimy w tym sensie tajemnicy, bo też nie chcemy ukrywać tego, że Pan Bóg to komunikował i mówił w sposób bardzo jasny.

Różni ludzie mieli wkład w to prorocze objawienie na przestrzeni tych lat. I w tym momencie, to jest także też niesamowite, kiedy myślę o sferze proroczej, to myślę, że pierwszy raz zadziałało coś, w co bardzo mocno wierzę, że nasze prorokowanie jest cząstkowe, ale kiedy te poszczególne części złożymy w jedną całość, to obraz jest niewiarygodnie klarowny. To był tak klarowny obraz, że nie można było mieć wątpliwości. Może powiem tak. Gdybyśmy mieli jeszcze większą odwagę przy interpretacji, to byśmy dokładnie każdy szczegół przewidzieli. Ale uczymy się. I co do kwestii rozpoznania dotyczącej samego odejścia prezydenta Kaczyńskiego, o tym wiedziało jakieś grono osób. Nigdy tego nie mówiliśmy publicznie, bo to jest temat strasznie wrażliwy, myślę, że po śmierci można o tym powiedzieć, dlatego że chcemy pokazać, w jakim jesteśmy miejscu w historii jako naród i co Pan Bóg nam przez to doświadczenie chce powiedzieć i jakie jest z tego wynikające przesłanie dla nas tu i teraz.

Pierwszy sygnał, który Pan Bóg nam dał... Mówię to, skoncentruję się na pierwszym i w pewnym sensie na ostatnim. Pomijam te środkowe, które były bardzo jasne i bardzo klarowne. Pierwszy sygnał

mieliśmy od człowieka ze Stanów Zjednoczonych, muszę to gdzieś tu odkopać, który był w Gorzowie w roku 1996. Ten człowiek nazywa się John Raw. Ja pozwoliłem sobie w Legnicy puścić to proroctwo, które wygłosił u nas w trakcie nabożeństwa. Ja wspomniałem o tym wydarzeniu, dzisiaj nawet patrzyłem, w książce „Wzgardzeni czy wybrani”, jest to strona 4 pierwszego rozdziału, na dobrą sprawę strona 19. Piszę o znaku przełomu. „Znak przełomu”. Taki jest tytuł. I tam piszę o tym zdarzeniu, które dla mnie wtedy było ważne i wstrząsające. I tak to ująłem w książce, napisałem: „W 1996 roku gościliśmy w naszej wspólnocie kaznodzieję ze Stanów Zjednoczonych, który w trakcie kazania na temat mocy miłości w życiu człowieka wypowiedział proroctwo dotyczące Polski. Jego słowo oparte było o tekst z księgi proroka Izajasza 6,1: «W roku śmierci króla Uzjasza widziałem Pana siedzącego na tronie wysokim i wyniosłym, a kraj jego szaty wypełniał świątynię»”. Pomijam jakiś fragment i piszę dalej tak: „Proroctwo, o którym wspomniałem wcześniej, zapowiadało duchowe odrodzenie naszego narodu. A znakiem potwierdzającym nieuchronne przybliżenie się tego okresu miały być wydarzenia w sferze naturalnej. Słowo zapowiadało, że Bóg da nam znak — będzie nim śmierć ważnych dla naszego narodu osób (użyte angielskie wyrażenie brzmiało: «significant people for this nation»). Ich śmierć będzie zapowiedzią, że czas Bożego poruszenia bardzo się przybliżył”.

Dalej piszę o swojej reakcji. Ja powiem szczerze, kiedy się to wydarzyło, ja nie skojarzyłem tego, ponieważ moja interpretacja poszła jakby w inną stronę. Piszę o ludziach, którzy odeszli w ostatnich latach. To było przed 2006 rokiem, bo książka była pisana w roku 2006, ludzie, którzy odeszli w ostatnich latach, którzy w pewnym sensie byli ojcami, ludźmi przełomu w różnych dziedzinach. Ja ich, że tak powiem zgrupowałem w jedno, i może dlatego, że moja interpretacja poszła w tą stronę, nie skojarzyłem też zdarzenia, które miało miejsce, natychmiast, z tym, co prorokował John Raw. Dopiero ktoś do mnie powiedział: „A to jest... a ty to piszesz w książce”. A ja mówię: „Ale co?” I w tym momencie dopiero zobaczyłem, że to wypełnienie, wypełnienie miało miejsce właśnie tego dnia 10 kwietnia.

Ja pozwolę sobie przeczytać troszeczkę szerszy kontekst, ponieważ dopiero po wydarzeniu, kiedy sobie uzmysłowiłem, że Bóg w 1996 roku po raz pierwszy o tym mówił, dopiero zobaczyłem, jaki jest kontekst, i ten kontekst był ważny, bo od prorokował w taki sposób — ludzie, którzy byli w Legnicy, widzieli bezpośrednio nagranie, to jest jedyne nagranie, które pozostało z tamtych lat. Bóg chciał je zachować i ono zostało zachowane. A więc to nie jest coś, co ktoś sobie wymyślił po. To jest dokładnie udokumentowane i każda z tych rzeczy. I ubolewam nad tym, że kiedy będę rzucał pewne hasła, to w tym momencie mogą się rodzić pytania: „A dlaczego tak?” I nie prowokujcie mnie do pytania dlaczego tak, bo będziemy tu dłużej siedzieć. Tak że zaufajcie, że każda rzecz, każde sformułowanie ma swoje potwierdzenie, i to niejednokrotne. —

I cytuję głębiej to proroctwo: „W tym roku, w którym umarł król Uzjasz, w okręgach niebieskich dokonała się zmiana. Do tego dnia” — prorokuje John Raw — „Izajasz o Panu tylko słyszał, ale po śmierci króla Uzjasza ujrzał chwałę Pana. Kiedy zobaczycie zmianę w przywództwie w narodzie, wtedy się przygotujcie, bo Pan zacznie otwierać niebo. I nagle Polska zacznie się zmieniać, i nagle rzeczy, które były trudne i niemożliwe, staną się łatwe i możliwe. I nagle niebo otworzy się nad tym narodem i chwała Pana będzie objawiona.” I w tym momencie pojawia się ten kontekst, ten tekst, który już czytałem: „I zobaczycie znak w sferze naturalnej, kiedy ważni ludzie dla tego narodu zginą...” Zginą — umrą. To w tym momencie nie jest ważne, bo angielskie słowo użyte jest „dye”. „...to wtedy będziecie

wiedzieli, że wasze odkupienie się przybliżyło”. I chwilę potem pada stwierdzenie: „Bóg usunie człowieka, w jego miejsce da kogoś innego”. I jeszcze raz powraca do tego wątku i mówi: „Nie mówię tu o szczególnych osobach czy...” On nie potrafił tego zdefiniować, ale powiedział, że przyjdzie taki moment, kiedy ważni ludzie dla tego narodu zginą, to będziecie wiedzieli, że to Boże poruszenie się przybliżyło.

Później przez długie lata Pan Bóg milczał i później zaczął mówić od roku 2000. W 2005 i w 2006... W 2006 było dla nas jasne i klarowne, i tutaj pewnie jest niemałe grono osób, które wiedziało o tym w tamtych latach już, co się może wydarzyć, chociaż nie wiedzieliśmy dlaczego i co to będzie oznaczało dla naszego kraju. Ostatnim prorocstwem, które, powiem tak, było dla nas jak kropka nad i w pewnym sensie, które nas upewniło, że to, co słyszymy, nie jest przypadkowe, że Pan Bóg nam naprawdę coś komunikuje. Ostatnia rzecz, która postawiła kropkę nad i w tym rozeznaniu proroczym, było coś, z czym Bóg do nas przyszedł z zewnątrz. Przez ludzi świeckich Bóg zaczął prorokować. I takim momentem niezwykle szczególnym dla nas było to, że Bóg zwrócił naszą uwagę na pewien film, pewien serial pod tytułem „Ekipa”. Kto z was wie, o czym mowa?

„Ekipa” to taki serial, który był puszcany w telewizji Polsat. Zaczęto go emitować w 2007 roku. W momencie, kiedy są wybory parlamentarne, powstaje film pod tytułem „Ekipa”, którego fabuła dotyczy zmiany władzy. Premierem w tym filmie zostaje Konstanty Turski. To był mniej więcej ten sam moment, kiedy premierem też zostaje Donald Tusk. Taka dziwna zbieżność nazwisk: Turski i Tusk. I Agnieszka Holland, która była reżyserem tego filmu, marzyła o tym, żeby pokazać film, który będzie... w którym wyrazi swoje marzenie odnośnie tego, jak może wyglądać władza w Polsce. Jak może wyglądać sprawowanie władzy. I pamiętam, kiedy zaczęliśmy ten film oglądać, ktoś tutaj, Ania, nie wiem, Liliana, kto jeszcze oglądał ten film jako pierwszy... Mieliśmy świadomość tego, że ten film jest proroczy bardzo w swoim wymiarze. Mówię tu, wiele rzeczy nam to potwierdzało, że to nie jest zwykły film.

Byliśmy sami ciekawi, co o tym myśli sama Agnieszka Holland, czy ona wie, że zrobiła bardzo proroczy film. Ona wyraża marzenie, które właściwie zaczyna się już wypełniać w tym momencie. Agnieszka Holland nie była zupełnie świadoma tego, jaki zrobiła film. I momentem kluczowym dla nas, który potwierdzał to rozeznanie prorocze, które Bóg dawał przez różnych ludzi na przestrzeni lat, był przedostatni odcinek. Nie wiem już, która z dziewczyn siedzących tu, mówi: „Ale ostatni odcinek jest niesamowity”. Ja mówię: „Co w ostatnim odcinku się wydarza, czy przedostatnim?” „W przedostatnim odcinku serialu „Ekipa”, który dla nas był proroczy, prezydent Polski ginie w katastrofie lotniczej w drodze do Afganistanu. I wtedy, kiedy się o tym dowiedzieliśmy, kiedy ja się o tym dowiedziałem, byłem przekonany, że jest to takie ostateczne potwierdzenie tego, co Bóg nam mówił.

Bóg mówił przez ludzi Kościoła, ale Bóg mówił też przez człowieka z zewnątrz. I tydzień po śmierci, dosłownie dzień przed pogrzebem w Gazecie Wyborczej, tu mam artykuł, ukazał się wywiad z Agnieszką Holland. Ktoś sobie skojarzył, przypomniał film, fabułę tego filmu i pytanie do Agnieszki Holland, które zostało zadane, brzmiało tak: „Od razu pani skojarzyła to, co się stało, z fabułą serialu «Ekipa»?” „Nie”. „Magda, moja siostra przypomniała mi o tym”. Ostatni odcinek „Ekipy” mówi o śmierci prezydenta, który ginie w katastrofie lotniczej w Afganistanie. Śmierć prezydenta następuje w

serialu momencie konfliktu między nim a premierem. To konflikt na tle pojmowania patriotyzmu. Prezydent udaje się do Afganistanu, żeby udowodnić premierowi i Polsce, że On, a nie premier jest lepszym patriotą.

I Agnieszka Holland mówi: „To wręcz wstrząsające, jak to wszystko jest podobne do rzeczywistości”. I dziennikarz dodaje, bo jak z tego wynika, oglądał film i to skojarzył... Myśmy się zastanawiali, czy Agnieszka Holland wiedziała, jaki film zrobiła. Okazuje się, że nie wiedziała. Dopiero siostra musiała jej to uzmysłowić. „Tych zbieżności” — mówi dziennikarz — „jest znacznie więcej. Jeden z ludzi premiera Turskiego mówi: «Nie ma pilota». Drugi mówi: «Nic dziwnego. Tym rządowym trupem nikt nie chce przecież latać.» Albo: „Napływają depesze z kondolencjami. Premier Turski pyta:” — bo to film — „«Czy przyszła już depesza z Rosji?» Odpowiedź: «Tak. Najlepiej napisana, najbardziej współczująca.»”

Dla tych, którzy chociaż troszkę się orientują w tej rzeczywistości, nie politycznej, ale duchowej... Bo ja przy tym obstawiam do upadłego i będę się... Nie będę się z nikim spierał, bo nie mam takich w ogóle tendencji ani też skłonności, żeby się spierać i udowadniać coś, ale jestem w sercu przekonany, że rzeczywistość, którą oglądamy, to jest rzeczywistość w pierwszym rządzie duchowa, a dopiero w którymś tam rządzie jest rzeczywistością polityczną. I teraz... powiedziałem o tym tylko po to, żeby uzmysłowić nam, że Pan Bóg jasno komunikował, co się może wydarzyć. I kiedy Pan Bóg chce coś nam zakomunikować, kiedy nam o czymś mówi, to nie dlatego Bóg objawia coś Kościołowi czy komukolwiek, żeby ktoś mógł powiedzieć: „A ja wiedziałem!” „A ja to przewidziałem!” W ogóle, sfera prorocza nie służy tym celom, nie wiem, czy wiecie. Nie służy tym celom. Nie służy celom budowania swojej własnej reputacji, nie służy celom budowania swojej własnej pozycji. Sfera prorocza służy Kościołowi i służy państwu w tym momencie. [...]

I Bóg chce mówić do swojego Kościoła jeszcze wyraźniej, ale to, że bóg objawił, co się wydarzy, to tylko dlatego, że Bóg chciał jakby... Ważniejsze jest to, co z tego wynika, niż to, że objawił. Jakby to, co z tego wynika, jest dla nas ważniejsze. Bóg przez długi czas nie mówił po to, żeby za pięć dwunasta ktoś wiedział, co się wydarzy o dwunastej. To nie chodzi o to. Kompletnie. Tu chodzi o to, że to coś dla Polski znaczy. I wrócimy jeszcze na koniec do tego proroctwa Johna Raw. A ja chcę powiedzieć o kilku rzeczach, które w moim odczuciu są niezwykle ważne. To, o czym wspomniał Andrzej. W ogóle chciałem powiedzieć, że byłem ubłogosławiony tym, co mówiłeś. Jestem Bogu za ciebie głęboko wdzięczny. Ja nie potrafię tak, przyznam szczerze, jeszcze... Możesz mnie nauczyć, faktycznie, ale to jest tak wbrew mojej naturze. Jak ja miałbym naciskać, a jest tyle jeszcze rzeczy do powiedzenia, to ja po prostu... Ale widzicie, każdy jest inny. Ja sobie cenię to, co Andrzej ma bardzo, bardzo, bardzo, bardzo. I mam nadzieję, że nie zepsuję tego, co mówiłeś, ja tylko dodam do tego obrazka coś.

Andrzej wspominał o podziale, który ma miejsce w tym momencie w Polsce. I ten podział jest ewidentny i wyraźny i nikt chyba nie ma wątpliwości. Czy ktoś ma wątpliwości? [...] Ten podział, który się dokonał w Polsce, którego jesteśmy świadkami... To jest tak. Nad nim trzeba ubolewać, ale jest coś ważniejszego, co chcę powiedzieć. On jest niezbędny. Tak, on jest niezbędny. W roku bodajże 1999 albo 2000 Pan Bóg dał mi takie słowo, którego ja nie ujmowałem w kategoriach... bo ja nie lubię pompatyczności. Mogłem napisać: „Słowo prorocze dla Polski” albo „dla Kościoła”, ale ja napisałem artykuł pod tytułem „Pokój czy miecz”, dlatego że czułem bardzo wyraźnie, co Pan Bóg mówi do

mojego serca, że przychodzi taki moment, gdzie Bóg spuści miecz. Ja przyznaję, nie myślałem tak bardzo w kontekście kraju wtedy, jak w kontekście Kościoła. Ale wiecie o tym, że zanim coś przychodzi do kraju, najpierw przychodzi to do Kościoła. Tak że gdybym był trochę mądrzejszy, to bym wyciągnął bardzo logiczny wniosek, że to, co Bóg mówi do Kościoła w pierwszym rządzie, w drugim rządzie będzie dotyczyło kraju.

W Księdze proroka Ezechiela jest powiedziane o tym. „Synu człowieczy, przemów do swoich rodaków i powiedz im: Gdy sprowadzam na jakiś kraj miecz...” I teraz, my mówimy, mówiliśmy i będziemy mówić na temat Boga miłości i Boga miłosierdzia, bo to jest coś, co jest pasją naszego życia. Myśmy mieli konferencje na temat Boga jako Ojca, dwie czy trzy, i to jest coś, o czym ja mogę mówić w nieskończoność. Ale przychodzi taki moment w historii, kiedy Bóg chce, żeby Go przedstawić też publiczności, jeśli mogę tak powiedzieć, tym, którzy są obserwatorami i uczestnikami życia duchowego, że Bóg przychodzi też z mieczem. I chyba to nie jest tajemnica, bo Pan Jezus powiedział, że „nie przyszedłem przynieść pokoju, ale przynieść miecz”.

To jest ta dwoistość. To jest ten paradoks królestwa Bożego, którego ludzie nie potrafią rozwiązać. To jak? Jest Księciem Pokoju, czy jest księciem, który używa miecza? Jest tym i tym. Bóg jest i tym, i tym. Bóg jest i lwem, i barankiem. To my mamy problem, żeby zobaczyć czasami... Widzimy baranka, Boga jako baranka i w tym momencie jak ktoś przychodzi i mówi, że Bóg jest też lwem, to mówimy: Nie, nie, nie! Bóg jest barankiem. Nie! Bóg jest i lwem, i barankiem. I nie ma żadnej sprzeczności w Nim. Amen? I wtedy zobaczyłem to bardzo wyraźnie, że przychodzi miecz, który dokona bardzo zasadniczego rozdziału. I napisałem w tym artykule, i też oberwałem za to raz od niektórych, bo napisałem, że ten miecz oddzieli zielonoświątkowca od zielonoświątkowca, katolika od katolika, baptystę od baptysty. Zupełnie inaczej, niż niektórzy by chcieli.

Bo niektórzy wolą takie prostsze podziały. To się wtedy nie trzeba zastanawiać, główkować. Wiadomo, że jak ten jest z tego kościoła, to jest taki, a jak ten jest z tego kościoła, to jest taki. Wiadomo, że jak ten jest z tej partii, to jest taki, a jak z tej partii, to taki. To są bardzo proste, ale, mam nadzieję, że nikogo nie obrażę, bardzo prymitywne podziały. Zupełnie inaczej, niż Bóg chciałby to widzieć. Bóg patrzy przede wszystkim na serca. Bóg nie patrzy na szyldy. To wszyscy o tym wiemy. Nie patrzy, jaki masz szyld, patrzy, jaki jesteś, Bóg patrzy, co z sobą niesiesz. I pamiętam, jak napisałem, to uświadomiłem sobie, że ten miecz przychodzi, że to będzie bardzo bolesne. Oparłem ten tekst o to, co Pan Jezus powiedział o mieczu i o pokoju, że nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Mówi o tym, że to dokona rozdziału, mówi o domu, że syn... rozdzieli Pan Bóg ojca od syna, córkę od matki. Bardzo poważne podziały.

Ale Bóg pokazał mi, że te podziały pójdą znacznie głębiej, że ten miecz, przepraszam, pójdzie znacznie głębiej, że on dokona pewnej operacji też na naszym sercu. Ja o tym piszę. Nie mam czasu, żeby to wyjaśniać, ale piszę o tym na podstawie tego, co Symeon prorokował do Marii. Mówił o znaku, który się pojawi, o Panu Jezusie, któremu się ludzie będą sprzeciwiać. I musicie mieć świadomość, że kiedy się pojawia znak... 10 kwietnia jest znakiem i on rodzi naturalny sprzeciw. Jeśli ktoś nie rozumie Bożych dróg, to ten znak rodzi sprzeciw ze zrozumiałych względów, chociażby takich, jak to, że dokonało się coś tragicznego. Niemniej jednak, nawet kiedy się dokonuje coś tragicznego, to jest to

znak. Kiedy upadła wieża w Syloe, o której mówił Andrzej, to to był znak. I Pan Jezus się nie koncentruje na tym, jakie były powody, tylko właśnie poselstwo jest takie: Co wy z tym zrobicie? Jakie wy z tego dla siebie wyciągniecie wnioski?

I kiedy Symeon prorokował... Szkoda, że nie mamy więcej czasu, żeby się nad tym dłużej zastanowić. To jest strasznie ważne. Kiedy Symeon prorokował, to mówił do Marii tak o tym mieczu: „...i aby były ujawnione myśli wielu serc, także twoją własną duszę przeniknie miecz”. Do świętej Marii, matki Pana Jezusa, wypowiedziane są słowa, że „twoją własną duszę przeniknie miecz”. Niektórzy z nas, którzy się dzisiaj czują strasznie niewygodnie, bo kiedy miecz penetruje nasze wnętrze, nasze serce, kiedy nas próbuje oddzielić od naszej grzeszności najpierw, kiedy próbuje nas oddzielić od rzeczy, które się Bogu nie podobają, to jest to proces szalenie bolesny. I tak, jak Andrzej powiedział, strasznie mi się to podobało, nie zawsze Bóg używa środków przeciwbólowych. Znakomity przykład. Ale nie mam na tyle odwagi, nie jestem na tyle zainspirowany, że kiedy pójdę następnym razem do dentysty, żeby powiedzieć, że wolę jednak ból.

W pewnym sensie to jest naturalne, że człowiek chce się tego bólu pozbyć, ale Pan Bóg wie, że my czasami czegoś bardziej potrzebujemy niż tego, co jest dla nas naturalne i łatwiejsze, w związku z tym pozwala na żywca dokonywać operacji. Żebyśmy ten proces dokładnie prześledzili, bo to jest strasznie ważne, żebyśmy ten proces nie tylko mogli przejść, ale też żebyśmy mogli go zrozumieć. Dlaczego? Dlatego, że kiedy go rozumiemy, możemy ten proces opisać innym. I kiedy ktoś wam opíše, dlaczego was tak boli, kiedy opíše wam, jaka jest istota tego cierpienia, przez które przechodzicie, to jest troszeczkę lżej. Jak wielu z was wierzy, że cierpieć to jedno, a nie rozumieć cierpienia to druga rzecz? Dlatego kiedy człowiek rozumie, dlaczego przez pewne rzeczy przechodzi, to jest mu trochę łatwiej. To nie uwalnia od bólu tego doświadczenia, ale pomaga przejść troszeczkę lepiej. Tak?

Ten miecz, Pan Jezus wtedy mi pokazał, przyjdzie do Kościoła i jak powiedziałem dokona pewnego rozdziału. I sobie tak pod koniec napisałem, jaki będzie efekt tego miecza, co on zrobi z nami. [...] Napisałem tak: „Ten miecz oddzieli tych, dla których Chrystus jest dodatkiem do życia, od tych, dla których On jest życiem. Oddzieli tych, którzy wolą spędzać swój czas przed telewizorem, od tych, którzy chcą szukać Pana. Oddzieli tych, którzy umiłowali bardziej chwałę ludzką niż chwałę Bożą. Oddzieli tych, którzy bardziej miłują swoją tradycję kościelną, bez względu na to, czy będzie to tradycja katolicka, zielonoświątkowa, baptyistyczna czy charyzmatyczna, niż samego Boga. Oddzieli tych, którzy wierzą w słaby i zwiedziony kościół od tych, którzy wierzą w Oblubienicę bez zmyślenia i bez skazy. Oddzieli tych, dla których polityka kościelna jest ważniejsza niż sprawy królestwa Bożego. Oddzieli tych, którzy oddali duchowy autorytet za cenę wpływu i uznania w oczach tego świata. Oddzieli tych, którzy zasłaniają się Biblią, od tych, którzy wierzą jej przesłaniu i starają się zgodnie z nią żyć. Oddzieli tych, którzy są bojaźliwi (Objawienie św. Jana 21,8) od tych, którzy są mężni i waleczni, i ufają swojemu Bogu. Oddzieli tych, którzy stali się urzędnikami Pana Boga, od tych, którzy służą Mu z całą pasją i żarliwością. Oddzieli tych, którzy za wszelką cenę chcą zachować swoją reputację i dbać o swój prestiż, od tych, którzy bronić będą tylko ewangelii. Oddzieli tych, którzy są religijni, od tych, którzy są prawdziwie wierzący. Oddzieli tych, którzy wiedzą, że są nadzy i goli, i chcą w związku z tym coś zrobić, od tych, którzy niczego nie potrzebują i są zadowoleni ze swojego stanu. Oddzieli w końcu tych, którzy chcą się uświęcać, od tych, którzy dalej chcą się brudzić”.

I ten miecz, który dokonuje takiej swoistej penetracji wewnątrz Kościoła, w nas, ten miecz też przyszedł do kraju. I Bóg na to pozwolił. I wtedy, kiedy John Raw prorokował o tej śmierci ważnych ludzi, moje pierwsze skojarzenie było takie, pierwsza osoba, o której pomyślałem, bo ja myślałem o śmierci, nie myślałem w kategoriach jakiegoś tragicznego wydarzenia, pierwsza osoba, o której pomyślałem wtedy, to był Jan Paweł II. Pomyślałem, że jego śmierć będzie momentem bardzo granicznym dla Polski. Bardzo ważnym. I jeśli potraficie to prześledzić, a jeśli nie, to wam troszeczkę będę starał się pomóc, żeby to prześledzić, Jan Paweł II umiera w kwietniu 2005 roku. Umiera notabene, i to nie jest wcale przypadkowe, umiera według kalendarza kościelnego w wigilię święta Bożego miłosierdzia, w sobotę 2 kwietnia. I katastrofa smoleńska ma dokładnie tą samą datę, jeśli chodzi o kalendarz kościelny. Katastrofa smoleńska ma miejsce w wigilię święta Bożego miłosierdzia 10 kwietnia w sobotę, pięć lat później.

I w ciągu tych pięciu lat dokonały się bardzo ważne zmiany w Polsce. Dokonało się coś absolutnie szczególnego. I teraz, kiedy mówię o tym rozdziale, o tym podziale, który przyniósł ten miecz, ten podział się urzeczywistnił bardzo wyraźnie w roku 2005. Jesienią 2005 roku było już bardzo wyraźnie widać, że następuje jakiś dziwny rozdział w Polsce. Że w tym rozdziale są zaangażowane takie emocje, których nie można zwalić tylko i wyłącznie na kwestie sympatii politycznych, bo myśmy to już przerabiali w poprzednich latach i nigdy nic nie wzbudzało takiego podziału i takich emocji, jak to, co się zaczęło dziać od roku 2005. Kiedy coś ma tak intensywną naturę, kiedy czegoś się nie da wytłumaczyć w kategoriach racjonalnych, to musimy mieć tego świadomość, że to jest proces duchowy, który zaczyna zachodzić.

Umiera Jan Paweł II i nagle okazuje się, że to nasze społeczeństwo... On był ojcem dla Polaków. Tak go Polacy traktowali. Oczywiście my wiemy o tym, że jeden człowiek nie jest w stanie wypełnić potrzeby ojcostwa, że prawdziwym ojcem, który jest w stanie tą potrzebę zaspokoić, jest kto? Jest nasz Ojciec w niebie. Amen! Ale Polacy go traktowali jako ojca i on pełnił rolę ojca. Wyglądało to tak, że kiedy tata umarł, nagle wyszło w Polakach to, co w nich tak naprawdę jest, gdzieś w nich siedzi. I Polska została rozdzielona na pół. I teraz dla tych, którzy mają problem z tym, żeby uznać, że jest to Boży proces, chcę powiedzieć, że są podziały, do których Bóg... Bóg do wszystkich dopuszcza, bo one są czym innym spowodowane, ale są podziały, pod którymi, jeśli mogę użyć takiego określenia, może przekraczam swoje kompetencje, jeśli powiem, że są podziały, pod którymi Pan Bóg się podpisuje.

Pokażę wam to króciutko, nie będę czytał, na podstawie listu do Koryntian. Paweł mówi o podziale, któremu się wyraźnie sprzeciwia, który jest wynikiem cielesności. Mówi... Paweł tępi ten podział, kiedy jeden mówi „ja jestem Pawłowy”, a drugi „Apollosowy”. Pamiętacie to? Paweł mówi: „To jest wynikiem waszej cielesności”. Ale w tym samym liście, w 11 rozdziale Paweł pisze o tym, że słyszy o tym, „że są między wami podziały, wierzę temu” i Paweł mówi nawet, że te podziały muszą być, „aby wyszło na jaw”, jak to jest u nas powiedziane: którzy są prawdziwie wierzący. Niektórzy tłumaczą to: którzy są wypróbowani. A więc ten rodzaj podziału jest swego rodzaju testem, który ma dokonać obnażenia pewnych postaw, nie wiem, czego tam jeszcze, grzechów i tak dalej...

A więc jest podział, który Bóg w jakimś sensie afirmuje, na który Bóg się zgadza i który Bóg prowokuje. I ten podział, który jest w Polsce od 2005 roku, to jest podział, który ma swój cel i kiedy

ten cel się dokona, wierzę, że Bóg dokona zjednoczenia i Polska może się okazać pierwszym narodem, który będzie w prawdziwej jedności. Ja w to mocno wierzę. To nie jest tak, że jesteśmy na ten podział skazani. W tym momencie jesteśmy skazani. Nie możemy nie wiadomo co zrobić, aczkolwiek są kroki, które możemy zrobić, jako Kościół które możemy podjąć, ale są to rzeczy, które są rozłożone na lata. Kiedy ja myślę o tym, to myślę, że ta jedność, o której marzę...

Bo ja kocham jedność. Ja kocham zgodę. Jak moi rodzice się pokłócili, to ja stawałem na głowie, żeby ich pogodzić. Jak miałem 5, 6 lat, jak były ciche dni w domu, to ja ściągałem obrazek mamy ze ściany, obrazek taty i odtwarzałem dialogi pojednawcze między nimi do momentu, kiedy się nie pogodzili. A później, jak miałem 9 lat czy 10, to pogodziłem rodzinę mojego dziadka z jego siostrą. Oni ze sobą nie gadali, dwie rodziny, ze sobą nie gadali 6 lat, a mieszkali od siebie może 800 metrów. Ja jako 9-latek przemierzałem w jedną niedzielę, tam i z powrotem, żeby doprowadzić do pojednania między nimi. Ja nie wiem, co się stało, ale oni się pojednali. Dla mnie przejść te 800 metrów w jedną, a później wrócić w drugą to było jak przejście pół świata. Nie wiem, czy wiecie. Dzisiaj bym samochodem jeździł sobie tam i z powrotem jako mediator, to może by było szybciej, ale wtedy na tych nóżkach to nie tak łatwo było.

A więc ja to traktuję jako dowód na to, że w moim sercu jest pragnienie jedności i zgody. I kiedy mówię w związku z tym, że ten podział jest potrzebny, to nie traktujcie tego, że sobie lekko do tego podchodzę, że to fajnie, że jest ten podział... Nie jest fajnie! Byliśmy w Warszawie teraz przedwczoraj i pozwoliliśmy sobie pójść tam przed pałac prezydencki. Ja poszedłem w jednym celu. Żeby zobaczyć ból, który tak trudno mi jest czasami zrozumieć. Ból, który się wyraża w agresji, w nienawiści, ból, który jest wynikiem tak naprawdę zranienia. Ból, który jest w części Polaków, który jest ewidentny. To nie jest żadne urojenie. Ten ból jest bardzo poważny. I kiedy człowiek patrzy na ten ból, a może bardziej, kiedy patrzy na reakcje, spowodowane tym bólem, to mu się robi niedobrze. Komu się robi niedobrze? Ręka do góry.

Ale chcę powiedzieć wam, że kiedy Pan Bóg patrzył na nasz ból, to Jemu się nie robiło niedobrze. On szukał sposobu, żeby do nas dotrzeć i dotrzeć do naszego serca. Kiedy Bóg patrzył na twoje i moje zranienie, Jemu się nie robiło niedobrze. On szukał sposobu i znalazł sposób. Tym kimś jest Jezus Chrystus. Dlatego Go posłał, żeby się rozprawić z bólem i zranieniem, które świat w sobie niesie. My o tym już wiemy, jakie jest lekarstwo, ale ci ludzie nie wiedzą. Szczególnie utkwiała mi scena jednego pana, który prawdopodobnie uczestniczył w powstaniu warszawskim, który się wydierał na takiego młodego przedstawiciela chyba świeckiego państwa. Bo tam się taki toczy bój. Tam są dwie Polski. Dwie drogi. A wierzę, że Kościół, my reprezentujemy trzecią drogę, gdzie potrafimy, wierzę, w Bożej łasce połączyć te wszystkie rzeczy. Że Polska może być konserwatywna w sensie moralnym, ale nie musi być religijna, faryzejska i pełna nienawiści.

I wiele takich rzeczy, można by było o tym mówić. Bóg to nam daje. My to mamy. Nie wiem, czy macie tego świadomość, że my mamy, Bóg daje Kościołowi w tym kraju to, czego ten kraj potrzebuje. To, o czym dzisiaj Andrzej mówił: Przebaczenie. Przebaczenie jest kluczem do tego, ażeby tą ranę, która jest, która właściwie jest dziedziczona z pokolenia na pokolenie, te wszystkie trudne momenty, które jako naród przeżyliśmy, te wszystkie momenty się gdzieś kumulują w tym momencie w tych

ludziach, którzy są dzisiaj tak zranieni, którzy są tak obolali, bo coś w nich umarło 10 kwietnia. Musimy mieć świadomość, że coś w nich umarło 10 kwietnia.

I teraz powiem, co umarło 10 kwietnia i co się wydarzyło, bo dla mnie to jest rzecz bodajże najważniejsza, bo ktoś może zapytać: Ale co się stało tego 10 kwietnia? Wydarzyło się całe mnóstwo rzeczy. 10 kwietnia — tu znów mógłbym was zabierać do słowa Bożego i pokazywać wam różne fragmenty — 10 kwietnia zostało coś osądzone, co Bóg zamierzał osądzić od wieków. Kiedy my słyszymy o sądzie... Kto się boi słowa sąd? Ręka do góry. Kto ma złe skojarzenie? Ja chcę wam powiedzieć, że mnie się słowo „sąd” nie kojarzy źle już od roku 1997, kiedy to w zborze, zwykle nabożeństwo tygodniowe, jeden z zwykłych braci, którego większość z was nie zna, miał słowo, które było prosto z nieba, kiedy mówił o tym, że musimy się poddać Bożemu sądowi dobrowolnie. Na podstawie tekstu z Listu do Koryntian, kiedy mówi Paweł o tym, że „ja samego siebie nie sądzę, ale tym, który mnie sądzi, jest Pan”. O, ciekawe. I ciekawa modlitwa. Kiedy stanęliśmy, ja czułem, że to jest ważne. Ja mówię: Boże, my poddajemy się Twojemu sądowi, mając tę głęboką świadomość tego, że Ty jesteś miłosierny i że nas absolutnie nie skrzywdzisz.

Kiedy ludzie słyszą „sąd”, myślą o jakimś... Wiedziecie, bo my myślimy poprzez pryzmat samych siebie. Myślimy o sądzie, myślimy o tych rzeczach jako o czymś strasznie przykrym i czymś strasznie bolesnym, w czym nie ma kompletnie miłosierdzia. I tu nie chodzi o dobro człowieka, tu chodzi generalnie o to, żeby przyłożyć człowiekowi. Tak my rozumiemy kwestię napomnienia, że napomnienie to jest wylanie całej żółci z siebie. Tak? My przywódcy, prawda, umiemy tak „napomnieć” człowieka, że potem człowiek nie wie, jak się nazywa. I Pan Bóg takie postawy będzie sądził. Pan Bóg takich postaw nie znosi, a szczególnie kiedy to ma miejsce jeśli chodzi o przywódców, bo przywódcy mają zbyt duży autorytet w życiu ludzi, żeby coś takiego robić. Mamy złe skojarzenia. Wtedy myśmy się modlili: Panie, przyjdź z sądem do naszego życia.

I tego dnia, 10 kwietnia, Bóg dokonał sądu. I tu chcę powiedzieć bardzo wyraźnie: W pierwszym rządzie ten sąd dotyczył zwierzchności, która jest nad tym krajem. Ponieważ my nie widzimy rzeczywistości duchowej tak, jak czasami powinniśmy widzieć. My widzimy tylko człowieka. Nie mamy otwartych oczu, żeby widzieć Boga, nie mamy otwartych oczu, żeby widzieć nieprzyjaciela. Widzimy tylko człowieka i wszystko tylko w tych kategoriach próbujemy rozpatrywać. 10 kwietnia dokonał się sąd nad zwierzchnością nad tym krajem.

Może ktoś powiedzieć: A skąd wiesz? — No to... ile? Godzinę? Dwie? Chcemy zostać dłużej? Tak, zostanemy. Dobrze. Dobrze, proszę bardzo. Tak. Nie, ja nie będę zmieniał porządku. Bóg to wyraźnie pokazywał, a później na przykład ktoś wysłał nam słowo po 10 kwietnia, kto nie ma pojęcia o tym, co my już widzimy, co nam Bóg pokazał, co nam pokazywał przez lata, które jest po prostu absolutnym potwierdzeniem tego. Tylko tyle powiem. Zostawię to ze względu na czas.

Ten sąd w okręgach niebieskich nad Polską 10 kwietnia, którego widzialnym jakby obrazem było to, co się stało z tupolewem, ten sąd był w pierwszym rządzie, i zawsze sąd w pierwszym rządzie dotyczy tego, co jest w okręgach niebieskich. Kiedy Bóg przychodzi do człowieka z sądem, to Bóg przychodzi najpierw z objawieniem odnośnie tego, w jakim człowiek jest miejscu. Ewangelia Jana mówi: „A na tym polegał sąd (3 rozdział), że światłość przyszła na ziemię. Kiedy mówimy o sądzie, kiedy modlimy

się o sąd, to Bóg przychodzi najpierw ze światłością. Przychodzi z objawieniem odnośnie tego, w jakim jesteśmy miejscu. I prawda jest taka, że kiedy ta forma sądu nie wystarcza, Bóg sięga po bardziej drastyczne środki.

Ale niech mi będzie wolno powiedzieć, że Ojciec w swojej miłości ma prawo sięgać po drastyczne środki, dlatego, że jego prawdziwym celem jest to, żeby zachować w nas wieczność, a innych, żeby w ten wymiar wieczności wprowadzić. To jest prawdziwy Jego cel. To życie tu i teraz przez 70 lat to nie jest Jego ostateczny cel i zadanie dla nas. Jest cała wieczność, która jest przed nami. Jeśli koncentrujemy się tylko na tym, co jest tu i teraz, to Paweł mówi, że jesteśmy najbardziej pożałowania godni ze wszystkich ludzi na ziemi. To życie tu i teraz to nie jest wszystko. To jest przygotowanie do tego, co jest tam. I to jest to, co rozumiała i zrozumiała w trakcie choroby Ricka Lisa Watkins, która powiedziała: „Miałam przekonanie, że Bóg go na coś przygotowuje”. A kiedy Rick umarł, Lisa mówi: „Zadziwiająco. To przekonanie było we mnie jeszcze silniejsze”. Nie zachwiało się. Że Bóg go na coś przygotowywał.

To był dzień, w którym Bóg osądził dom Saula. 10 kwietnia. Dlatego że bój, który się toczył w duchu i który się w dalszym ciągu toczy, jest bojem pomiędzy domem Saula, a domem Dawida. I Bóg przez kilkoro z nas w niezależny sposób dał słowo z 1 Księgi... 2 Księgi Samuelowej, 3 rozdział, werset 1, gdzie jest powiedziane: „A po śmierci Saula walka między domem Dawida a domem Saula przedłużała się, ale dom Dawida wzrastał w siłę, ale dom Saula słabł”. Jesteśmy w tym momencie, gdzie jeszcze się przedłuża walka między domem Saula, a domem Dawida, ale mam tę absolutną pewność, absolutną pewność, że będzie się działo tak, jak mówi Boże słowo, że dom Saula będzie słabł, a dom Dawida będzie co? Będzie wzrastał w siłę.

I my te procesy musimy wzmocnić przez swoje przede wszystkim postawy. To, co Andrzej mówił. Czym się charakteryzował Dawid? Przez swoją postawę i gotowość do przebaczenia. Przez swoją postawę i gotowość do tego, żeby kochać to, czego już nikt nie chce kochać. Kiedy byłem, mówię, dwa dni temu przed pałacem prezydenckim, wieczorem, kiedy była jeszcze ta manifestacja, to było w dniu, kiedy zniknął krzyż... Nie myśmy go przenieśli. Jak w niedzielę byłem w Ustroniu u Henia i Alinki, patrzę, krzyż stoi. Myślę sobie... Nawet stanąłem przed kościołem, mówię: „Kiedy ten krzyż przenieśliście spod pałacu prezydenckiego?” Wszyscy się śmieją. Ja mówię: „Nic przynajmniej w TVN 24 o tym nie mówili”. Proroctwo. Tak. 4 czy 5 dni później ten krzyż został przeniesiony.

I gdy tam byłem, patrzyłem na tych ludzi. I wiecie, człowiek się musi pilnować w swoim sercu, w swoim duchu, żeby tych zranionych ludzi, w których jest tyle nienawiści, żeby ich błogosławić. Nie żeby się na nich złościć. Nie żeby im mówić, że się mylą. Bo to jest dla ludzi z rozeznaniem, takich jak wy, zbyt oczywiste. A Bóg, komu wiele powierzył, od tego będzie więcej wymagać. To jest zbyt oczywiste, żeby zobaczyć, że w tych ludziach jest nienawiść. Ta diagnoza jest zbyt prosta, żeby powiedzieć: oni... O Jarosławie Kaczyńskim mówią dzisiaj: zwariował. To jest zbyt proste, żeby taką diagnozę postawić. Nie można patrzeć też, to jest taka pułapka, nie można patrzeć na tych ludzi, którzy są dzisiaj zranieni, którzy są tak pełni bólu i pełni nienawiści, nie można też patrzeć poprzez pryzmat pewnych ludzi. My na nich mamy patrzeć poprzez pryzmat Pana Jezusa Chrystusa. Wtedy odejdzie nam ochota na złość, na nienawiść, na próby przywracania porządku siłą.

Bóg dał naszemu narodowi, nie boję się tego powiedzieć, przywódców o sercu Dawida. To nie jest deklaracja polityczna, to jest deklaracja duchowa. Kiedy Dawid został królem, bo Bóg tak chciał, to nie była polityka, to było królestwo Boże, które przychodzi. Bóg dał temu narodowi przywódców o sercu Dawida. I Kościół najlepszą rzecz, jaką może zrobić, to ich błogosławić. Nie wszystko musimy rozumieć, nie wszystko musimy wiedzieć, nie wszystkiego musimy być świadkami. Troszkę czasami zaufajcie też temu, co Bóg wkłada w nasze serce. Zaufajcie nam. Jedyną rzecz, którą mamy robić w tym okresie, to się modlić i błogosławić. Bo piękne rzeczy nas czekają jako naród.

Ale jest rzecz, którą chcę powiedzieć na koniec, która jest dla mnie najważniejsza, jeśli chodzi o to zdarzenie z 10 kwietnia. Jest cała masa rzeczy, o których można by mówić. Dzisiaj rano moja córka mówi: „Tato, ty się nie boisz, że nie będziesz miał co powiedzieć?” „Dziecko, takich obaw to ja nie mam. Ja mam obawy... Takich obaw to ja nie mam. Ja mam inne obawy. Że nie powiem tylu ważnych rzeczy, które chciałbym powiedzieć, bo mam tylko godzinę. Dziękuję ci, córeczko, za troskę.

Najważniejsza rzecz, która się stała 10 kwietnia. Mieliśmy w 2001 roku post i modlitwę o duchową i moralną odnowę narodu. Kto pamięta ten post? Posty odbijają się, że tak powiem, w pamięci, szczególnie te 40-dniowe. Kto pamięta? Mieliśmy modlitwę kończącą w Warszawie, w hali Mery. To w ogóle był cud, ta modlitwa i wszystko, co było z tym związane, finanse, to był absolutny cud. I w trakcie... ja wtedy miałem słowo na podstawie Izajasza, chyba 50 rozdziału, gdzie jest mowa o sędzie nad gnębicielem. Bóg dał mi takie słowo, że przyjdzie sąd dla gnębiela. I o gnębielu kiedy mówiłem, to myślałem o zwierzchności nad Polską. Głosiłem o 3 rano. Jeszcze w życiu o 3 rano kazania nie mówiłem. Myślę sobie: Jak tu utrzymać ludzi w stanie „trzeźwości”?

I wtedy powiedziałem zdanie, którego ja nie pamiętałem. Ja go nie pamiętałem. Powiedziałem zdanie: „Bóg da naszemu narodowi nowe serce. Przychodzi taki dzień”. Ja nie pamiętałem kompletnie tego. To nie była jakaś koncepcja, która się wbiła we mnie i to zdanie. Ja w ogóle go nie pamiętałem, aż po, nie wiem, roku, dwóch, dzwoni do mnie brat Józef Kajfosz, nie wiem, czy znacie takiego wspaniałego człowieka, Bożego sługę z Krakowa. Dzwoni do mnie brat Józef Kajfosz: „Bracie”, mówi, „ty tam powiedziałeś, bo ja odsłuchiwałem tego, że Bóg da naszemu narodowi nowe serce. Czy ja mogę to umieścić na swojej stronie?” Ja mówię: „Jak najbardziej, bracie Józefie. Proszę, niech brat umieści”. No i później wszedłem, zobaczyłem, jest umieszczone i tam to przez lata tkwi. I cieszę się, bo to we mnie coś wypracowało. Bo Pan Bóg mnie nie zaskoczył, kiedy... Kiedy miała miejsce katastrofa 10 kwietnia, nie rozumiałem jeszcze, co się stało. Ale chwilę potem przyszło bardzo klarowne objawienie tego, co się wydarzyło.

Dlaczego 70 lat? Jak wielu z was pamięta konferencję zeszłoroczną i kto pamięta wątek 70 lat? Pamiętacie. Prawda jest taka, że to odbieraliśmy, ale nie za bardzo wiedzieliśmy, jak to zinterpretować. Jurek z tymi 70 latami chodził już jakiś czas. Mówi: 70 lat, 70 lat, 70 lat, a nie wiedzieliśmy, o co chodzi. Nie mieliśmy pełnego światła. Myślę, że wtedy odnosili to do końca... początku 2 wojny światowej. Ale myślę, że dzisiaj wiemy, że te 70 lat, o których Bóg próbował nam komunikować rok temu, to dotyczyło właśnie tego zdarzenia.

Co się stało w duchu? Co Pan Bóg mi pokazał? Dlaczego 70 lat? Skąd... Jaka jest w tym symbolika? Jak wielu z was zauważyło, że ludzie w świecie pytali: „O co chodzi? Dlaczego znowu Katyń? Co takiego... O co to chodzi?” W Katyniu, 70 lat temu nieprzyjacielowi udało się zebrać polskie serce w postaci elit, ale niech mi też będzie wolno powiedzieć, że nie tylko nieprzyjacielowi udało się, ale też, że Pan Bóg na to pozwolił. Bo Pan Bóg tak się dziwnie porusza. Ja tego wam nie jestem w stanie opisać. W książce „Wzgardzeni czy wybrani” to jest jedna z rzeczy, którą chcę przekazać, jak Pan Bóg się czasami w tajemniczy sposób porusza, który jest dla umysłu zupełnie nie do przyjęcia, a jest w tym Boży plan i Boży cel.

I jest w tym i był Boży plan i Bóg pozwolił na to, żeby Polska została ściśnięta w pewnym sensie w kowadło... Kowadło czy imadło? Imadło. Tak jest. Została ściśnięta z dwóch stron. 1 września przez Niemców, a 17 września, i wczoraj mieliśmy chyba rocznicę, przez Związek Radziecki. I w tym momencie co się dzieje w duchu. To polskie serce, ściśnięte, zostaje wzięte do niewoli. Bo wiecie, że w Katyniu zginęły elity. To nie tylko byli oficerowie. To byli pracownicy akademicki, to byli prawnicy, to byli nauczyciele. To była elita narodu, która została zebrana w jedno miejsce.

I dlatego ten Katyń jest tak bolesnym doświadczeniem dla tak wielu Polaków. I dlatego Polacy to czują. My ewangeliczni chrześcijanie mamy ten grzech na sumieniu, który Bóg musi nam wybaczyć. Grzech polega na tym, że my nie rozumieliśmy tego, co boli ten naród. Dla nas to było obojętne. My tej tożsamości nie byliśmy w stanie poczuć, ale ja powiem wam, ja to czuję. Ja ten ból czułem w którymś momencie bardzo wyraźnie, że to Polaków boli, że musimy się temu bólowi przyjrzeć. I Katyń jest fenomenem. Ja tego nie rozumiałem. Zrozumiałem po katastrofie.

Nie wiem, czy wiecie, że naród ma serce. Kto z was wie o tym? Nie wiecie? A wiecie, że wy macie serce? A wiecie, że wasze rodziny mają serce? A wiecie, że wspólnoty mają serce? A wiecie, że miasta mają serce? Pamiętajcie, że kiedyś Bóg powiedział do proroka Izajasza: „Prorokuj do serca Jerozolimy”? Państwo też ma serce. Kraj ma serce. I Bóg pozwolił, żeby to serce znalazło się w pewnym momencie w takim miejscu jak Katyń. I wtedy to serce dostało prawie śmiertelny cios od Rosjan. I dlatego to pojednanie z Rosjanami jest tak bolesne, tak trudne i tak ciężko nam idzie, jeśli chodzi o to pojednanie. Z Niemcami szybciej poszło.

Oczywiście, to zależy od postawy też Rosjan, ale to jest dlatego, że myśmy zapamiętali... nasze duchowe jestestwo zapamiętało, że ten prawie śmiertelny cios przyszedł od Rosjan 70 lat temu. Dlatego nas to tak bardzo bolało. I co się stało po 70 latach? Przez te 70 lat polskie serce jest w niewoli. Jest w duchowej niewoli. Po 70 latach w tej właśnie katastrofie smoleńskiej, po 70 latach to serce, w jakimś sensie jakby w podobny sposób, zwróćcie uwagę, znów elita narodu, w znacznie mniejszym stopniu, znów prawie to samo miejsce, to serce narodu, po 70 latach, umiera. W tej katastrofie to stare, wysłużone polskie serce umiera. Po 70 latach.

Bóg pozwala na to, aby dokonała się transplantacja serca. I to stare... Bóg Polsce w miejsce starego serca daje serce zupełnie nowe. Bóg daje serce zupełnie nowe. I jeszcze raz mógłbym was zabrać do słowa Bożego i pokazywać wam krok po kroczku, jak Bóg to potwierdzał. 11 rozdział Księgi proroka Ezechiela, to była kluczowa, jeśli chodzi o zrozumienie wydarzeń z 10 kwietnia. 11 rozdział mówi o tym, że Bóg usunie serce kamienne, a włoży w to miejsce jakie serce? Serce mięsiste, zupełnie nowe.

Chcę wam powiedzieć, 10 kwietnia 2010 roku nastąpiła niewytłumaczalna dla mnie w kategoriach racjonalnych transplantacja serca, gdzie Bóg usuwa stare serce.

Jakie ono było? Ono nie było całe złe. Nie poddawajmy się tej pokusie, żeby myśleć, że to było całe złe. Nie. Ono nie było całe złe. Jestem przekonany, że było mnóstwo dobrych rzeczy. Ale to serce już było zmęczone. Już było sterane przez historię. Ono już było niezdolne do wielu rzeczy. Niezdolne było do przebaczenia, niezdolne było do pokory. Niezdolne było do widzenia Boga. Ono mogło tylko odbierać Boga na płaszczyźnie duszy i to tylko w kategoriach religijnych. I można by wiele o tym mówić. To serce było niezdolne do tego, żeby udźwignąć to, co Bóg ma dla tego kraju na nadchodzące miesiące i lata.

Jakbyście chcieli wiedzieć, dlaczego to serce, którego reprezentantem w pewnym sensie był prezydent Kaczyński, jakbyście chcieli wiedzieć, dlaczego pogrzeb na Wawelu, to wam powiem. Jak wielu z was miało myśli takie, że to nie jest właściwe miejsce? Ręka do góry. Nie bójcie się. Ja też takie miałem myśli. Wielu Polaków miało takie myśli. Dobrze, że tego nie podnoszono jakoś szczególnie głośno w trakcie żałoby, bo to by było niemądre i niepotrzebne, i zbytnio raniące. Ale dzisiaj możemy sobie powiedzieć: To nie była najlepsza decyzja, jeśli byśmy ją rozpatrywali w kategoriach czysto politycznych, historycznych i tak dalej.

Ale chcę wam powiedzieć, że kiedy ja z takim argumentem stanąłem przed Panem Bogiem, Pan Bóg szybko to zbił i powiedział do mnie tak: „To jest najważniejsze miejsce dla tego serca, dlatego że stare polskie serce, które symbolizował w pewnym sensie Lech Kaczyński, musi być pochowane tam, gdzie jest jego historia. Jakbyście chcieli zrobić test prawdomówności tego, co mówię, to wejdźcie i wpiszcie sobie w Google „serce Polski”, a wyskoczy wam Wawel! Jeśli nie wiecie, to wam powiem: O Wawelu mówi się jako o sercu Polski. O Dzwonie Zygmunta mówi się jako o biciu polskiego serca. stąd bez... bez czego? No właśnie, bez problemu możemy powiedzieć, że to test to miejsce, w którym Bóg chciał to serce złożyć.

I teraz, z takich rzeczy nadzwyczajnych, które się wydarzyły jeszcze dla mnie — to był największy cud, jaki w życiu widziałem — niejaki wulkan Ujajalalala, coś takiego... Ulala, taki wulkan, który sobie wybuchł... Tak na marginesie bym powiedział, ja się tym interesuję, taki mój zawód: O tym wulkanie były proroctwa już w roku 2007, bardzo wyraźne, o wulkanie na Islandii, którego wybuch będzie znakiem — znów mówimy w kategorii znaków: zanim będziecie widzieć cuda, nauczmy się widzieć znaki — będzie znakiem dla Europy tego, że Bóg przychodzi.

Kiedy mieliśmy konferencję z Alanem Vincentem, pamiętam jak dzisiaj, opowiadaliśmy tą historię Alanowi. W tym momencie oglądaliśmy TVN 24 i tam było to zdjęcie. To było zdjęcie satelitarne, to nie był rysunek, warkocza tego pyłu wulkanicznego, który schodził tak z północy Polski, mniej więcej Kołobrzeg, Poznań, na południu się rozpięczał. I w tym momencie ja pomyślałem sobie: Boże, jeśli te uroczystości pogrzebowe zostaną zakłócone w taki oto sposób — bo czuliśmy, że to byłoby złe, gdyby moi tego świata pokłonili się przed starym sercem Polski — jeśli to się wydarzy, to będzie największy cud, jaki w życiu widziałem. Parę widziałem, ale takich nie. Nie widziałem takich cudów, żeby Pan Bóg wkraczał na arenę w taki sposób.

I wiecie o tym, że ten wulkan był bezpośrednią przyczyną, dla której te uroczystości pogrzebowe na Wawelu, które się odbyły, bo miały się odbyć, były zakłócone przez ten fakt, że nie przyjechali moiżni tego świata, którzy, jak Bóg mi powiedział, nie mogą złożyć tego pokłonu staremu sercu Polski. Bóg powiedział mi wtedy — weźcie mnie za słowo — że moiżni tego świata będą przyjeżdżać i patrzeć, jak się rozwija młode serce Polski. Nie będą mu oddawać pokłonu, bo pokłon tylko się należy wszechmogącemu Bogu, ale Bóg nie chciał dopuścić do tego, żeby został zbudowany ołtarz temu, co w ewidentny sposób próbował w naszym kraju osądzić. I czemu dał kres w swojej łasce i w swoim miłosierdziu. Dlaczego w miłosierdziu? Dlatego, że Bóg widzi, co przychodzi. Widzicie, kiedy patrzę na to zdarzenie, wielu ludzi patrzy i sobie myśli: dramat, tragedia. Jest dramat, tragedia. W kategoriach jednostkowych to będzie zawsze dramat i tragedia, tak samo jak dramatem i tragedią jest to, że na naszych drogach w każdy weekend ginie 30, 40 osób, albo jeśli nie w każdy, to w wiele weekendów. Tak, to są kategorie jednostkowe.

Na tym pogrzebie miały być głównie dwie delegacje. Miał być prezydent Rosji i prezydent Niemiec. Dlaczego? A no, dlatego, że to te dwa narody, w kategoriach historycznych, odpowiadają za śmierć starego polskiego serca. Oni mieli być tego świadkami. W jaki sposób proroczy Bóg to nam potwierdził, tego nie będę opowiadał, bo nie ma czasu, ale to też jest fascynujące. W ogóle cała historia jest fascynująca i to, co Bóg czyni, jest fascynujące.

I chcę wam powiedzieć, że mamy nowe serce jako naród. I chcę wam powiedzieć, że za chwilę wstaniemy, bo już czas mi się kończy, za chwilę wstaniemy i będziemy się modlić o to, żeby Bóg to nowe polskie serce, które nam dał 10 kwietnia jako dar z nieba... Myśmy na nie nie zasłużyli. Myśmy go nie wypracowali, ale On nam je dał. To nowe, polskie serce, które wierzę, że się przyjmie. Wierzę, że nie będzie żadnego odrzutu. Dlatego, że jest to transplantacja, przygotowana przez Tego, który jest lekarzem lekarzy.

To serce się przyjmie i ono będzie biło dla tego narodu i będzie biło dla innych narodów, dlatego że... Pomijając wątek polskiego mesjanizmu, który myślę, że jest, że tak powiem, przeznaczony bardzo wyraźnie, to nie mam wątpliwości co do tego, bo Bóg zbyt jasno mówił, że Polska jest kluczowym krajem dla Europy. I myślę, że się z tym zgadzamy, to nie jest kwestia naszej megalomanii. To jest kwestia zgodzenia się z tym, co Bóg do nas mówił. I nie tylko do nas, ale też do nas przez ludzi z innych krajów. Amen!

Dlatego chciałbym was prosić, abyście powstali. Ja postanawiam, że nie będę się gryzł z tym wszystkim, czego nie powiedziałem, a co powinienem powiedzieć. Panie Boże, uwolnij mnie od tej presji. Chcę powiedzieć, że jest miejsce na to, żebyśmy w tym momencie, jako to zgromadzenie, jesteśmy przedstawicielami tego nowego serca... Nie jedynymi! Halo, nie jedynymi! Będziemy się modlić o to, żeby to serce rosło, wzrastało, żeby się przyjęło przez ten organizm, jakim jest nasz kraj, żeby nie zostało odrzucone, chociaż podejrzewam, że nie obejdzie się to wszystko bez bólu jeszcze, ale to serce się przyjmie. Kiedy się spotkamy być może za rok, będziemy mieli sobie o wiele więcej do powiedzenia na temat tego, jak to serce już funkcjonuje.

I chcę wam powiedzieć jeszcze na koniec, cytując to proroctwo Johna Raw, który powiedział: „W tym roku, w którym umarł król Uzjasz, w okręgach niebieskich dokonana się zmiana”. 14 lat temu ktoś

powiedział, że dokona się zmiana w okęgach niebieskich że Bóg coś przygotowuje. Jest powiedziane, że „kiedy zobaczycie zmianę w przywództwie w narodzie...” 4 lipca był ważnym dniem. W duchowej sferze był ważnym dniem. „...wtedy będziecie wiedzieli... przygotujcie się, bo Pan zacznie otwierać niebo”.

Jak mamy się przygotować na przyjście Pana w mocy i chwale do swojego Kościoła? Jak? Jest jeden jedyny sposób. Nie ma żadnego innego. Nikt niczego lepszego nie wymyślił. Jedyny sposób, to jest pokuta. Niczego lepszego nie było. Kiedy Jan przyszedł, żeby przygotować drogę Panu, przygotował ją przez pokutę ludzi. I nie ma żadnej innej drogi na skróty. „Nagle Polska zacznie się zmieniać. I nagle rzeczy, które były trudne i niemożliwe, staną się łatwe i możliwe. I nagle niebo otworzy się nad tym narodem”. Chcę wam powiedzieć, że jakaś część przestrzeni duchowej jest otwarta nad Polską. To nie jest proces dokończony, to jest proces, który będzie trwał jeszcze pewnie miesiące i lata, ale jakaś przestrzeń, przez którą możemy ściągnąć rzeczy, których jeszcze do tej pory nigdy nie ściągnęliśmy, ta część nieba jest otwarta dla nas.

I kolejne pół godziny, żeby wam pokazać, że to nie są tylko słowa, że za tym jest określona duchowa rzeczywistość, którą Bóg potwierdzał. „I zobaczycie znak w sferze naturalnej...” Kiedy ważni ludzie dla tego narodu zginą, to będziecie wiedzieli, że to jest ten moment, kiedy Bóg zaczyna otwierać niebo nad Polską, kiedy zaczyna zmieniać rzeczywistość duchową nad Polską. Kiedy Bóg daje naszemu narodowi nowe serce. Nie mamy być ludźmi, którzy nie uszanują starego serca, ale nie mamy się oglądać za, dlatego, że jest nowe. Tak, nadchodzi nowe, jak w tamtej piosence. Nadchodzi nowe.

*Skrót wykładu, wygłoszonego w dniu 18 września 2010 roku w Kaliszu
na Konferencji Krajowej Ruchu Polska Dla Jezusa „Wieczność w ich sercach”*